Ner 3. Kraków, 21go Stycznia. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

B e z m ó d:

Rocznie . .	6 zł. — c. w. a.
Półrocznie .	3 „ —
Kwartalnie .	1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie .	— „ 50 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie .	5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie .	2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie .	— „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

B e z m ó d:

Rocznie . .	7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie .	3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie .	1 „ 80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie .	5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie .	2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 80 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.

Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.

Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**

Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Patryotyzm Niewiasty.

Sumienie niewiasty, pełne delikatności uczuć, przytem tkliwe na wszelkie wrażenia, łatwo zniepokojone być może wymaganiami słusznemi lub niesłusznemi, dotyczącemi jej obowiązków względem ojczyzny, kraju, narodu.

Aby więc wedziała, co jej w tym zakresie czynić przynależy, dobrze posłuchać rady, którę religia udziela.

Życie publiczne nie jest przeznaczeniem niewiasty. Rzadkie wyjątki stawiają ją na czele społeczeństwa, i każą jej odgrywać rolę Semiramidy. Nie pozazdrościć jej tego szczęścia i chwały; ale raczej litować się nad nią należy, iż zbieg okoliczności postawił ją w tak nadzwyczajnem i w dwójnasób dla niej trudnem położeniu.

Jej czynność i sława przy domowem jest ognisku, w familijnem kole. Tam jej patryotyzm obszerne i skuteczne ma pole działania.

Jej kochające i religijne serce przedewszystkiem korzy się przed Panem Zastępów, władcą i rządcą wszechświata. Błaga w codziennej modlitwie miłosierdzia Bożego, odpuszczenia win narodu, żebrze błogosławieństwa dla wszystkich w ogóle, a w szczególności dla bliższych i najbliższych sobie. Wszystkim dobrze życząc, powszechnego dla wszystkich pragnie i błaga szczęścia i dobra na tym obszernym świecie, gdzie wszyscy, ile ich Bóg stworzył, wygodnie i swobodnie pomieścić się mogą, byleby własnej swej złej woli nieprzeciwstawiali najmędrszym Stwórcy ustawom.

W rodzinnem gronie, w wychowaniu młodszego pokolenia, przechowuje niewiasta szacowne przodków podania, cne matek obyczaje. Przechowuje święte wspomnienia dziejowej narodu przeszłości, pobożne i uroczyste, historyczne i narodowe pienia, rodowo-obrzędowe świąt chrześciańskich, narodowych i familijnych obchody. Jej dom jest przybytkiem ojczystych tradycyj, usta jej skarbnicą dziejów narodu.

Gdy Mojżesz cudowną Boga potęgą przeprowadził naród hebrajski przez Czerwone-morze i uczcił to wiekopomne zdarzenie uroczystym hymnem dziękczynienia i uwielbienia majestatu Bożego: natychmiast zebrały się niewiasty i dziewice Izraela, pod przewodnictwem Maryi siostry Mojżesza, i uczyły się tej pieśni, by ją na potomne czasy następnym podać pokoleniom. Otóż przykład patryotyzmu niewiast izraelskich. Wzór do naśladowania dla niewiast i dziewic każdego narodu.

Dzieje świata uczą nas, że rodziny i narody upadały, i niszczały rody przez zbytek i swawolę niewiast, przez zniewieściałość mężczyzn, przez bezprawia, niesprawiedliwości, uciski i krzywdy, wyrządzane pracującym prostaczkom, wdowom i sierotom, wyzywające pomsty niebios na gnębicieli. Tu więc otwiera się wielki, obszerny zakres patryotycznej działalności dla niewiast. Piastują one wielką potęgę, wywierają bowiem silny i stanowczy wpływ na opinią publiczną w narodzie, której światła i sądu prawie każdy więcej się lęka, niż praw oktrojowanych i przykrych następstw z przekroczenia tychże wynikłych. Ta opinia publiczna, sumiennie działająca, niech karci złe i tam, gdzie niedosięga władza prawa. Niech, dobro ogółu nieustannie mając na celu, powściąga zbytek u bogatych, niech niewiasty i dziewice utrzymuje w świętej pobożnej skromności, w patryarchalnej obyczajów prostocie, niech zasłużoną okrywa wzgardą rozpieszczenie, zniewieściałość, a za nią w trop idącą znikczemniałość u mężczyzn, niech w wychowaniu młodzieńców hart duszy i hart ciała na pierwszem stawia miejscu, a przedewszystkiem niech powstrzymuje i karci wszelką niesprawiedliwość, krzywdę i ucisk; a gdzie łzami i prośbą nie da się już złemu zapobiedz, tam publiczną hańbą niech piętnuje tego rodzaju wykroczenia i przestępstwa, a w dalszym ciągu tego postępowania niech niepoprawnych gwałcicieli praw Boskich i ludzkich unika, usuwa od społeczności, aż do czasu nawrócenia ich i upamiętania.

Publiczna opinia w chrześciańskim narodzie winna już raz przyjść do tej doskonałości, by społeczeństwo umiało wzgardzić bogatą, na krzywdzie bliźniego rozpanoszoną nikczemnością, która w swej napuszystości wyższą się czuje nad prawo i cnotę; a natomiast powinna publiczna opinia ocenić i podźwignąć zdeptaną prześladowaną w ubóstwie swem i prostocie cnotę i poczciwość.

Zaprawdę opisaną patryotkę nazwę niewiastą dzielną i mądrą, według pisma świętego: bo która zdoła postawić nieskażoną swą stopę na karku szatana, przeciwnika i gnębiciela rodu ludzkiego, to jest, która zdoła zwycięzko toczyć chrześciańską walkę przeciw przewrotnym zasadom zepsutego, odstępnego od Boga świata, pod wpływem złego ducha działającego, ta jest podobną mężnej Judycie, która w obronie ojczystego grodu Holofernesowi głowę ucięła.

X. W. Serwatowski.

DOMNA ROZANDA,

Opowiadanie historyczne;

przez

KAROLA SZAJNOCHĘ.

(Ciąg dalszy).

III. Zaloty paniąt polskich.

Gdy hospodar Lupuł przed weselem starszej córki Heleny uwiadomiał o niem króla Władysława w Warszawie, odpowiedział król polski wzajemnem wyprawieniem posła z powinszowaniem do Jas. Z wielu rożnych powodów obrany ku temu został młody wojewodzic bracławski i starosta śniatyński Piotr Potocki, syn późniejszego hetmana w. Mikołaja. Forytowało go na tę funkcyą przedewszystkiem powinowactwo z obojem państwem młodem, bo zarówno z ks. Januszem Radziwiłłem, jak i z hospodarówną Heleną. Byłoto wprawdzie powinowactwo bardzo dalekie, ale wówczas najdalszy cień kolligacyi miał większą wagę u pobratymów, niż rodzone braterstwo później.

Ojciec pana wojewodzica bracławskiego, Mikołaj, był rodzonym synowcem Stefana Potockiego, który głośnem na całą Koronę małżeństwem poślubił niegdyś jednę z czterech córek hospodara Jeremiasza Mohiły, i zniewolony tem do wspierania później swoich szwagrów Mohiłów na tronie hospodarskim, przypłacił wysoką kolligacyą tureckiemi więzami w Jedykule nad Czarnem morzem. Teraźniejszy zaś małżonek starszej córki Lupułowej Radziwiłł, mimo wiek młody po raz drugi już ożeniony, miał za sobą krótkiem małżeństwem pierwszem córkę tegoż Stefana Potockiego i jego wołoskiej małżonki Maryi, wojewodzankę bracławską Maryę Potockę, wnukę dawnych hospodarów Mohiłów. Będąc tedy jako Potocki swojakiem poswatanego z Potocką Radziwiłła, a przez swojego dziada Stefana Mohilankę za babkę mając, był młody wojewodzic bracławski obustronnie bliskim teraźniejszej ślubnej parze wołoskiej, i okazał się przeto najwłaściwszym kandydatem do legacyi weselnej.

Ale zachodził jeszcze pewien bliższy powód do życzenia mu tego zaszczytu. Pragnęli krewni wojewodzica, a między tymi i sam Janusz Radziwiłł, wprowadzić go na dwór wołoski, w koło rodziny hospodarskiej. Spełniwszy poselstwo królewskie u starszej córki, mógł poseł zająć się własnemi staraniami o młodszą. Wnukowi Mohilanki słuszna było ze wszechmiar sięgnąć po Mohilankę. Uzyskano więc u króla Władysława IV nominacyę wojewodzica do reprezentowania osoby królewskiej przy uroczystości weselnej w Jasach, a do czego fawor ludzki tak pomyślnie drogę ścielił młodemu, tego on, swoją własną prezencyą, własnemi zaletami powagi i dzielności rycerskiej, nie był zaiste w stanie zepsuć w czemkolwiek.

Wystąpienie wojewodzica bracławskiego na dworze hospodarskim odpowiedziało całkowicie zamysłom krewnych. Po odwiedzinach w imieniu króla nastąpiły odwiedziny w własnej osobie. Oboje rodzice hospodarscy okazywali wszelką względność gościowi, Rozanda widywała z przyjemnością rycerskiego młodzieńca z Polski. Była ona przecież jeszcze tak młodą, iż nie godziło się żadną miarą spieszyć z postanowieniem jej ręką. Należało przytem zachować ostrożność względem dworu ottomańskiego, który... nie sprzyjając wydawaniu córek hospodarskich za panów polskich, mógł zniweczyć przedwcześnie rozgłoszoną konkurencyę wojewodzica. Nie przyszło zatem do wyraźnych jeszcze zaręczyn; ale we wszytkich prawie możniejszych dworach polskich mówiono już o przyszłem ożenieniu pana wojewodzica bracławskiego z Domną wołoską, i rozchodziły się nawet pogłoski o tem po gazetach niemieckich i francuskich.

W tem zjawia się naraz u dworu wołoskiego jakiś możny młodzieniec, nieznany nikomu ani osobiście, ani z imienia. Przybrane przezeń nazwisko nie zdało się rzeczywistem, a w całem jego postępowaniu uderzał jakiś dziwny urok tajemniczości. Będąc jednak widocznie panięciem dostojnego wychowania i rodu, znalazł on łatwe przyjęcie na pokojach książęcych, nie przyzwyczajonych bynajmniej do zbyt wybrednej etykiety w wyborze gości. Jak wielu jego poprzedników u dworu dawniejszych hospodarów, potrafił nieznajomy zjednać sobie niebawem wziętość całego grona dworskiego, szacunek obojga hospodarstwa. Sama owszem hospodarówna upodobała sobie w wysokim stopniu towarzystwo młodzieńca, i — niczem ostatecznie nie związana z Potockim, chyliła się ku niemu coraz otwartszą skłonnością serca.

Wtedy nieznajomy zdjął maskę i prawdziwe wymienił imię. Miało ono bardzo głośne brzmienie u Wołoszy, u Polaków, powszystkiej Rusi. Byłto Dymitr kniaź Wiśniowiecki, syn chorążego koronnego Janusza, wnuk z bocznej linii kniazia Michała Wiśniowieckiego, małżonka hospodarówny Reginy Mohilanki, prawnuk sławnego pretendenta do panowania nad Wołoszą, kniazia Dymitra. Przez babkę Michałową Reginę połączeni byli Wiśniowieccy z krwią dawnych i teraźniejszych książąt wołoskich, a śmierć kniaziów Dymitra i Michała, obudwóch na wojnie o Wołoszczyznę, bądźto z trudów, bądź w więzach niewoli zmarłych, jeszcze bardziej zacieśniła ten węzeł. Na samo tylko imię młodego kniazia z Wiśniowca byłyby się rozwarły podwoje wszystkich zamków na Wołoszczyznie, i byłby mu się rozwarł życzliwie pałac hospodára Lupuła.

Ale junackiemu animuszowi młodzieńca szło o spróbowanie osobistej wartości. Jakby na przekór wojewodzicowi bracławskiemu Piotrowi, któremu głównie protekcya krewnych i króla dopomagała do zyskania sobie wziętości w Jasach, postanowił Dymitr cisnąć o ziem wszystkie przybory pożyczane, i własną siłą zdobyć fortunę. Początek dzieła wypadł zwyczajnym sposobem jak najpomyślniej dla śmiałka. Na wiadomość o jego nazwisku i zamysłach względem Rozandy nie zmieniła się w niczem życzliwość rodziny hospodarskiej. Oględny Lupuł przyjmował go z równą uprzejmością jak dawniej, z chowując sobie rozstrzygnięcie rzeczy na późniéj. Nie upadła przeto konkurencya wojewodzica z Potoka, lecz z tąż samą pewnością, z jaką dotąd głoszono w Polsce małżeństwo między wojewodzicem Piotrem a Mohilanką Rozandą, zaczęły teraz krążyć wieści o zamęzciu Rozandy z kniaziem Dymitrem.

Zjawił się owszem trzeci możny zalotnik polski. W zabiegach bowiem o złotą rękę hospodarowien wołoskich przybywało zewsząd niespodzianie współzawodników. Synom domów książęcych i senatorskich, paniętom i zwyklej szlachcie, młodzieńcom i wdowcom podstarzałym, wszystkim z dziwną pożądliwością rosło serce do posagowego udziału w tych skarbach hospodarskich, które dla jednych były tylko przydatkową okrasą połączonych z temi swatami wołoskiemi hazardów bohaterskich, u drugich już same przez się wystarczały do zaspokojenia ambicyi. Zwyczajnie działali tacy spółzawodnicy zdala od sisbie, starając się nawet powszechnie o jak największy sekret planów swoich z początku, aby w razie chybionej sprawy nie podawać się bez potrze-

by w obmowę zawistnych i szyderców. Często jednak trącali o siebie przypadkowo rywale, a wtedy między najwierniejszymi przyjacioły, między najbliższymi krewnymi, między poważnymi opiekunami a poruczającą się ich opiece młodzieżą, przychodziło do najucieszniejszych przygód spółzawodnictwa.

Ten sam książę Janusz Radziwiłł, któremu teraz powtórnem małżeństwem dostała się starsza siostra Rozandy, miał za sobą pierwej (jak nadmieniono) córkę Stefana Potockiego i hospodarówny Maryi z domu Mohiłów. Lubo już tylko wnuka hospodarska i nie osobliwszej urody, była panna wojewodzanka Potocka celem mnogich zalotów, które młodemu książęciu Januszowi tem większem groziły niebezpieczeństwem, że jako dysydent, wyznania kalwińskiego, starał się o rękę katoliczki. Potrzeba więc było niezbędnie katolickiej protekcyi, a najbliższym do tego nastręczył się Januszowi własny stryj, książę Albrych Radziwiłł, kanclerz w. lit., człowiek z każdej miary poważny, bo w podeszłych już latach, wdowiec, głośny na cały kraj z mądrości, a przedewszystkiem gorący zelant kościoła katolickiego. Mimo różnicę wiary nie odmawiali sobie krewni panowie żadnej przysługi, która przyczynić się mogła w czemkolwiek do podniesienia chwały ich domu, przy możnem zaś poplecznictwie stryja kanclerza nie wątpił Janusz o swojem szczęściu u panny.

I bardzo też szczęśliwie zagajone zostały swaty w Warszawie. Pobożny stryj przyniósł młodzieńcowi jak najpomyślniejszą wiadomość o pierwszej rozmowie z matką wojewodzanki. Postanowiono przyspieszyć sprawę, i już nazajutrz rano miał książę kanclerz z stanowczą wystąpić propozycyą. Chcąc się o jej skutku dowiedzieć, pobiegł młody kalwin dnia jutrzejszego czemprędzej do OO. Jezuitów, gdzie najprawdopodobniej zastać mógł stryja na nabożeństwie. Któż jednak opisze zdumienie konkurenta, gdy jego swat pobożny ozwie się doń w kościele: „Mój kochany synowcze! wiedz o tem, żem szczerze twą sprawę promowował wczoraj. Ale dzisiejszej nocy Najświętsza Panna, którą o to prosiłem, kazała mi tę pannę pojąć. Zaczem nie miej to za złe, że co mi Bóg do serca podał, tego trzymać się muszę.“

Dopiero potem okazało się, że książę kanclerz już przy wczorajszej rozmowie przemawiał sam za sobą samym o rękę panny. Koligacya z domem Mohiłów kusiła w równej mierze stryja i synowca. Z tem wszystkiem nie powiodło się kanclerzowi odbić wojewodzankę młodemu. Dzięki wstawieniu się innych osób zdołał książę Janusz po najsilniejszych zabiegach wziąć górę nad bogatszym od siebie stryjem, i pojął nakoniec pannę. Starszym zaś konkurentom, jak książę kanclerz litewski pozostało chyba o tak niepowabne dobijać się Mohilanki, jaką np. była rodzona ciotka uzyskanej przez Radziwiłła wojewodzanki Potockiej, jedna z czterech córek hospodara Jeremiasza Mohiły, imienieniem Anna.

Wraz z wszystkiemi trzema siostrami w Polsce za mąż wydaną, poślubił ją najpierwej jeden z panów Przerębskich, Jan Maksymilian, z kasztelana sieradzkiego wojewoda łęczycki. Po śmierci pierwszego męża połączyła się Anna Mohilanka powtórnem małżeństwem z Janem Sędziwojem Czarnkowskim, kasztelanem łęczyckim. O powtórnie owdowiałą zgłosił się niebawem małżonek trzeci, Władysław Myszkowski, wojewoda krakowski. I tego roku 1658 straciwszy męża, oddała Anna rękę małżonkowi czwartemu, najsławniejszemu ze wszystkich, hetmanowi w. kor. Stanisławowi Rewerze Potockiemu. Ponieważ Rewera urodził się około r. 1579, a jego narzeczona przyszła na świat w niewiadomym bliżej przeciągu czasu przed rokiem 1608, tj. przed rokiem śmierci jej ojca, przeto jedyną w swoim rodzaju parą ślubną stanęli wówczas u stóp ołtarza ośmdziesięcioletni starzec i matrona lat pięćdziesięciu i kilku.

W uroczym jednak blasku skarbów wołoskich znikały zmarszczki na półwiekowem obliczu Mohilanek, młodniało serce starcom zgrzybiałym. Na wyścigi z młodymi synowcami i siostrzeńcami puszczali się w zaloty do hospodarówien najpoważniejsi stryjowie i wujowie. Nie raziło to nikogo w przytoczonym tu przykładzie podeszłych swatów najpierwej o rękę wnuki hospodarskiej Maryi Potockiej, a następnie tylokrotnie pożądanej w małżeństwo Anny, i nie raziło też w zabiegach o najmłodszą i najbogatszą ze wszystkich hospodarówien, o naszą Lupułównę Rozandę. Obok dwóch dobijających się o nią młodzieńców z Potoka i Wiśniowca wystąpił rywalem trzecim mąż laty i zaszczytami dojrzały, najnieszczęśliwszy z rywalów. Młodzieńcy bowiem w zapasach o Rozandę potrafili ujść z życiem — starzec siwą głowę dał za nią.

Mienią tym niefortunnym współzawodnikiem wieści ówczesne wojewodę czernichowskiego i hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego. Pan szerokich posiadłości na Pokuciu i Podolu, zostawał on oddawna w sąsiednich związkach z Wołoszą. Ku tymże wołoskim stronom zwracały się, jak teraz tak i w przeszłości, jego plany małżeńskie. Wdowiec od wielu lat, żył pan hetman polny pierwszem stadłem z księżniczką z Korca Heleną, rodzoną siostrą sławnego książęcia Samuela. Przez Samuelową małżonkę Katarzynę z Mohiłów, czwartą z wymienionych powyżej córek hospodara Jeremiasza Mohiły, a później tylokrotnie wdowiejących i znowuż zamężnych pań koronnych, był i poszwagrzony z Koreckim Kalinowski kolligatem Mohiłów, i ze względu na swoje podwójne powinowactwo z nimi i z Koreckimi brał bardzo żywy udział w walce wszystkich zięciów Mohiłowych ku wsparciu teścia i jego synów. Toż, kiedy prawie jednocześnie ze srogą śmiercią książęcia Samuela Koreckiego w tych bojach dały nieba hetmanowi Kalinowskiemu jedynego z Samuelowej siostry potomka: przyszły dziedzic i jedynak hetmański otrzymał na pamiątkę przesiąkłe wołoskiem męczeństwem imie Samuel.

Obecnie był ten Samuel mężczyzną w kwiecie wieku, i słuszniej od ojca wstępować mógł w szranki o młodzieńczą rękę Rozandy. Nie omieszkał też zapewne pan hetman polny ofiarować synowi pierwszeństwa przed sobą w swatach wołoskich; ale przeznaczenie inaczej chciało. Właśnie w porze zaślubin księcia Janusza ze starszą siostrą Rozandy, kochał się młody Kalinowski gorąco w pannie kanclerzance koronnej Ossolińskiej, która — istotnie poślubiona mu w 14 miesięcy po Radziwiłłowskim weselu w Jasach, zasłynęła następnie najidealniejszej miłości małżeńskiej wzorem. Nie pozostało więc nic innego panu hetmanowi polnemu, jak pobłogosławić szczęściu syna z synową, a o Wołoszczyznę dla siebie samego u rodziców Rozandy zagaić dziewosłęby. Co też na prawdę czyniąc, zajął starzec miejsce w szeregu współzawodników o rękę złotej hospodarówny, z nie małą zapewne szkodą rywalów swoich; ale największą nakoniec własną.

Im więcej bowiem swatów zgłaszało się po córkę Lupułową, tem trudniejszym stawał się wybór, tem dłużej zwlekało się rozstrzygnięcie. Pod zmiennem zaś niebem tych wschodnio-południowych stron świata, przy ustawicznej w nich zamiescze graniczących z sobą przeciwieństw wiary, narodowości, oświaty i obyczajów, nic niebezpieczniejszego nad zwłokę. Każdej chwili mogła w tych dzikich polach kresowych zerwać się niespodziewanie burza lada czem powaśnionych żywiołów, i zwłaszcza ku ponętnej dla wszystkich Wołoszczyznie

skierowawszy swój pęd, obalić wszelkie o nią zabiegi i starania dawniejsze. Pod ciągłą groźbą takich zamachów, nie było pory długim namysłom względem rozrządzenia ręką Rozandy, zabrakło nawet czasu dojrzeć Rozandzie. Nim młodociana córka Lupuła rozwinęła się jeszcze w taką pełń wieku i krasy, aby trudno już było zwlekać dłużej spółzawodników wymówkami małoletności, zadrzały pobrzeża Dniepru i Dniestru jednym z najsroższych wybuchów tamecznej zawieruchy, który wcale nowych swatów naprowadził hospodarównie.

(C. d. n.)

W JASSYRZE.

(Poemat historyczny),

Jana Kantego Turskiego.

(Ciąg dalszy).

V.

Zebrana rada najwyższa dywanu
W cesarskim grodzie oczekuje jeńca:
Dziś Najwyższemu ma złożyć hołd panu,
Lub gdyby upór opętał szaleńca,
Za wierność Bogu swemu i ojczyźnie
Ma być potępion. Lecz Ałłah ustrzeże!
On się nie będzie upierał przy wierze,
On przyjmie w siebie rozsiewane żyźnie
Ziarno nauki wielkiego proroka,
Chybaby twardy był giaur jak opoka.
On przyjaźń poczci niezwyciężonego;
On dzielny hetman: będzie basza z niego,
I — półksiężyce na sztandary swoje
Przywdziawszy, pójdzie z giaurami na boje.
On dzielny hetman — takich trzeba męży:
On wroga Persa zwalczy i zwycięży.

Tak myślą wielcy panowie dywanu,
Ufni w moc Ałły i posłuszni panu.

Bo hetman młody, z więzień Białogrodu
Po śmierci władzcy swojego, Abazy,
Stawion był przed sąd dzikiego narodu
By dziksze jego wysłuchać rozkazy.

Władzca Abaza przebrał męczarń miarę.
Czas jego nadszedł... musiał spełnić czarę,
Którą żywota przeznaczenie poda,
Chociaż mu było świata uciech szkoda,
Może też władzcę wież Białegogrodu,
Co lubił braci jęk bolu i głodu,
A był zwyczajem swym na nic nie czuły,
Te właśnie jęki zabiły — zatruły?...
Nikt tego nie wie... skorzej od zarazy
Śmierć sławne życie wykradła Abazy.

Hetman, gdy stawion był przed sąd proroka,
Wnet wezyrowi jakoś wpadł do oka.
Bo młodość jego, dzielność i uroda,
Przekonywały go, że takich szkoda:
Więc go przywołał na dywanu radę,
Chcąc wymódz po nim rzecz małą — bo zdradę.
Zdradę Chrystusa i Polski. Ich Ałła
Uczył go, że to nie zdrada, lecz chwała.
Może się hetman po długiej niewoli
Pod jego łaskę najwyższą uciecze
Może, cisnąwszy ciężar krwawej doli,
Da się namówić i wiary się zrzecze,
Za którą ojce jego krew swą lali?...
Jednem skinieniem i siebie ocali,
I... zapomniawszy tej chwili zdradzieckiej,
Zostanie wodzem chorągwi tureckiej?...

Słabi są ludzie, a ciężka niewola,
Pokusa mocna, a przyszłość wątpliwa —
Iluż-to, ilu z przeszłością swą zrywa,
Gdy im nadziei zaśmieje się dola?

Ujrzymy... Wezyr nogi swe założył,
A stróż dywanu drzwi wejścia otworzył:
I wszedł giaur-hetman: a radzcy w tej chwili
Wszyscy na niego swe oczy zwrócili.

VI.

„Wolą mojego pana — wezyr rzecze,
„Jest przyjąć ciebie w swoich wiernych grono.
„A wiesz, że nad kim on swą trzyma pieczę,
„Temu jest wielka przyszłość rozjaśnioną,
„Jeśli, przysiągłszy na prawa koranu,
„Wierne przysługi odda swemu panu.
„Ufamy wszyscy, iż łaska cesarza,
„Którą cię giaurze wznosząc tak obdarza,
„Oświeci umysł twój, i serce skruszy,
„I, że zbawienia pragnąc dla swej duszy,
„Zrzeczesz się zgubnych przesądów pogańskich,
„I uczcisz Ałłę w wielkich względach pańskich.
„Pan mój pięćdziesiąt tysięcy żołnierza,
„Tobie, gdy jemu przysięgniesz, powierza,
„Abyś w imieniu najlepszego Boga
„Zwyciężał Persa, i giaura, i wroga.
„A wszystkie, które wydrzesz jemu... kraje,
„W nagrodę tobie cesarz mój oddaje —
„Jedno twe słowo więzy twe rozkuwa...
„Widzisz, jak Ałłah już nad tobą czuwa!
„Wyznaj przed nami, żeś chrześcian błędów
„Zrzekł się w tej chwili, a głowy urzędów,
„Które giaurami twojemi się brzydzą,
„Równego w tobie współwładzcę uwidzą.
„Wyznaj więc giaurze! że twój krzyż pogański
„Zdeptała ufność w wielkość łaski pańskiej."

Skończył, i czekał wielki wezyr — w koło
Na radę całą spojrzawszy wesoło;
Pewny był słów swych zwycięztwa, bo panu
Ufał, i wiernym był synem koranu.
A w koło biegły szmery podziwienia
Tak wielkiej łaski pana i wzniesienia.
Wszyscy czekali przysięgi hetmana,
Wierzący w pewny skutek łaski pana.
A młody hetman, którego blask oka
Zdradzał gorących uczuć serca dreszcze,
Snać nie porwany łaskami proroka,
Rzekł: „Czy prócz tego masz co mówić jeszcze?
„Bo to, com słyszał, przyznaj cny wezyrze,
„Dziko mi Ałłę twojego przedstawia.
„Cóż to za wiara, której syn w jassyrze
„Miałby się wyrzec, iż się groźb obawia?
„Cóż to za człowiek, któryby się lękał
„Ponieść i życie w ofierze dla Boga?
„Któryby — wtedy przed wrogiem uklękał,
„Gdyby się szczęścia spodziewał od wroga?
„Cóż to za Polak, któryby się ważył
„Zdradzić ojczyznę i krzyż — dla zdobyczy,
„Którą go tyran w nagrodę obdarzył,
„Że Bogu i swej ojczyźnie źle życzy?
„Powiedz mi, powiedz, cny wielki wezyrze,
„Czybyś ty ufał zdradzieckiej przysiędze?
„Ja się namowy twej i nagród wstydzę...
„Ja — słuchaj tylko — ja ciebie oszczędzę,
„I powiem'ć, że to, coś mówił — to żarty...
„Mów co innego — mów: a bądź otwarty,
„Skłoń do wytrwania męczennika krzyża,
„Skłoń do odważnej śmierci... do niewoli —
„Bo to, coś mówił, i tobie ubliża,
„I mej się dziko naigrawa doli.
„Ty obiecujesz mi świetne nadzieje,
„Władze i kraje, i złoto i łaski...
„Czemże są wszystkie te nikczemne blaski
„W obec sumienia!?... Ha! ja się rozśmieję
„Wielki wezyrze z żartobliwej rady,
„Lecz nie uwierzę, byś chciał po mnie zdrady!"

Skończył; lecz mowy jego niesłyszano:
Wszyscy zrażeni hardością pogana
Uciekli z rady. Jeszcze nie widziano,
By kto tak wzgardził taką łaską pana,
I oniemieli z wrażenia i strachu
Uciekli; mówiąc: Oświeć go Allahu!

A hetman czekał: dumny i spokojny,
Jako zwycięzca wiary mocą zbrojny.
Czekał... i milczał, aż po długiej chwili
Słudzy wezyra więźnia pochwycili
I... gdy go jeszcze sroższe więzy skuły,
Na barcie płynął w lochy Jedykuły.

(C. d. n.)

OBYCZAJE STAROPOLSKIE.

I.

Szopka i Kolęda.

(Dokończenie).

Tym więc sposobem, jak to z opisanej historyi Szopki widzimy, powstały ruchome jasełka najprzód w kościele, a później w prywatnych domach pokazywane. Gdy bowiem władze duchowne zakaz wystawiania jasełek ruchomych coraz bardziej rozpowszechniły, powstawały już za Augusta IIgo reprezentacye świeckie ruchomych jasełek, przez sługi kościelne i braciszków urządzane.

Kołyskę, o której także w Kitowiczu czytamy, wystawiali Bernardyni już nie w kościele; ale w izbie. Ten obyczaj polegał na wystawieniu kołysek z figurką dzieciątka naturalnej wielkości, które odwiedzać schodzili się rózni ludzie, nabożne pieśni przy tem z książmi śpiewając.

Oprócz „kołyski" urządzali ludzie kościelni *zupełnie ruchome* jasełka, obnoszone z całym przyrządem po domach. I ten to zwyczaj—przeobrażony w noszenie tak zwanej „Szopki" trwa po dziś dzień, lecz tylko w niektórych już miejscach. Kraków możnaby nazwać z tego względu stolicą Szopki. Od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej snuje się po ulicach Krakowa co wieczór mnóstwo oświetlonych „Szopek", w których, zmieniony wprawdzie wiele, dostrzedz jednak można ów stary charakter ruchomych jasełek, opisany z dawnych czasów powyżej. Sceny z życia i pisma świętego stanowią ów cały bezzwiązkowy dramat, który poruszane na pręcikach lalki koło żłoba Chrystusowego odgrywają. Lubo zaś do tego zwyczaju wmięszało się wiele tak anachronicznych, jako też płaskich konceptów, a to z powodu, iż zatrudniający się „Szopką" — są dzisiaj po większej części ludzie bez wszelkiej nauki i obyczajności: to przecież, niedokładności i naleciałe zbytki pominąwszy, powinniśmy „Szopkę" cenić i szanować, bo ona jest bladą gwiazdką staropolskiego obyczaju, mającego dla nas zawsze swój powab i urok.

Śpiewanie kolęd łączy się z dopiero wspomnianym obrządkiem „Szopki." Początek „Kolędy" — o ile tenże tego nazwiska się dotycze, sięga jeszcze przedchrześciańskich czasów. Zostały one z pogańskich obyczajów i w chrześciańskiej już Polsce — lecz wiara nasza nadała im zupełnie odpowiedni religijnemu uczuciu charakter, przeobrażając je zupełnie w obrządek katolicki. Gdy bowiem gawiedź wiejska z powodu tych uroczystości kościelnych, o których mówiliśmy wyżej, przenosząc je do swoich zakątków domowych, widowiska religijne z świeckiemi mięszać zaczęła, odezwał się wtedy w niej duch tradycyi słowiańsko-pogańskiej, i zaczęli przebierać się za dzikie zwierzęta, lub przebrane obwodzili po siołach. Klechdy o wilkach, turach, wilkołakach odźwierciedliły się w tym obyczaju, zaczętym na podstawie chrześciańskiej. Gawiedź ta do pustot swych łączyła także życzenia pomyślności swym panom przy rozpoczynającym się „Nowym Roku." Życzenia te były ową właściwą „kolędą", której nazwa służy dziś pieśniom po kościołach w święta Bożego Narodzenia śpiewanym.

Księża polscy, widząc że lud do religijnego obrządku przymieszał pogański obyczaj: dla oczyszczenia z niego świętości uczuć pobożnych, zaczęli tworzyć pieśni, kolędy — każąc je ludowi przy życzeniach jego śpiewać po siołach w miejsce przebierania się za dzikie zwierzęta. Księża przeto potworzyli z tego powodu mnóstwo pieśni dla ludu, które on jednakże sam sobie potem przetwarzał. Tak więc pogańska kolęda jest dziś czysto katolickim obyczajem, a oprócz pieśni łączy się z nią następujący obyczaj: „Księża plebani lub ich wikaryuszowie w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach; albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat Słowa wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich — i po skończonej perorze, egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Assystujący księdzu do tej kolędy organista z bakałarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopi w Wielkiej i Małej Polsce dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.

W Prusach zaś kolędny aksydens jest dochodem kościelnym stałym, tak np. jak *meszne* i *dziesięcina*. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dyssydenci pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nieprzyjmują. I gdy Prusy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi II, a dyssydenci, rozumiejąc się być wolnymi od danin księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dyssydentem, zaprzestali oddawać pomienionych danin: księża katoliccy nierozumiejąc inaczej tylko, że z dołożeniem się królewskiem te daniny ustały, nieśmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnej rezolucyi odważyli się podać do króla pruskiego memoryał względem nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych: król rozkazał należytość zwrócić, i odtąd corocznie oddawane było kolędne, nie pytając się od kogo należy, czy od dyssydentów czy od katolików, dosyć, że z posesyi temi daninami obciążonej.

Rzecz nowa, pisze nieoszacowany Kitowicz, że po całym kraju kiełbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko sztukami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom za kolędne, mierzą na łokcie, tak kościół jeden ma kiełbasy łokci 40, drugi 80, inny 120, według zaszłej raz na zawsze zgody, czyli assygnacyi fundatorskiej. Nie bierze jej ksiądz wtenczas kiedy kolęduje, ani po tem razem, ale potrosze, kiedy chce, posyłając do sołtysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarą kiełbasy szafuje."

Od dawnych czasów trwa ten obyczaj w Polsce, a literatura ma z niego najstarożytniejsze zabytki ludowych pieśni, śpiewanych i tworzonych najczęściej śród samej okoliczności życzeń pomyślnego Roku Nowego. W. A. Maciejowski przytacza jeden taki zabytek pomnikowy kolędy ludowej, który mamy sobie za obowiązek tu przytoczyć.

Włościanie po kolędzie życząc dziedzicowi, ażeby się jego sprawy fortunowały, odbierali datek i dziękowali zań temi słowy:

Darował nas
Pan gospodarz
Barzo hojnie
I przystojnie,
Choć omacnie,
Przecię bacznie.
Lastem sieczki,
Cętnar breczki (?)
Dymu komin,
Żółtych słonin,
Kiełbaśnice
I jątrznice.
Wszyscy peżem
Pod tym chyżem
Boga proście,
Niech mu roście.
Na mięsz Pani
Konie w stajni;
Na oborze
I w komorze.
Wszystko szumno
Wielkie gumno,
Stogi, brogi,
Jako rogi,
Stoją wszędzie;
Dobrze będzie,
Amen.

Śliczne i pełne poezyi rodzimej kolędy ruskiego ludu, rozpoczynające się częstokroć od słów: „Jak słowiczek nad strumykiem, jak kukułeczka w bukowym lesie" — i t. p.; zawierają w sobie tyle szczerej i rzewnej prostoty, że z nich wielce korzystnie o charakterze tego ludu sądzić trzeba.

W czasie takich kolęd Rusini, podworach chodzący, życzyli prawie zawsze: zgody domowej.... mieniąc ją szczęściem i pomyślnością na ziemi. W zbiorku K. J. Turowskiego (Dodatek do zbioru pieśni ludu polskiego i ruskiego, we Lwowie, 1846), znajdujemy 24 kolęd po największej części ruskich, spisanych pod Bieszczadem w Rzepedzi, w obwodzie sanockim, i w Siankach na granicy Węgier w samborskim obwodzie. Niektóre z nich prawdziwie są piękne. Pierwsza szczególniej, bardzo odległej sięgająca przeszłości, zasługuje na przytoczenie:

Na śród dworu jawor stoi, hej leluja,
A na tym jaworze złota rzęsa, hej leluja,
„A gdzież my (?) się wzięli rajskie ptaszęta, hej leluja,
„Obtrzęsali złote rzęsy."
Nadbiegła tam nadobna dziewczyna, hej leluja,
Rozpuściła swój biały fartuszek, „ „
Pozbierała złote rzęsy „ „
I skoczyła do złotniczeńka: „ „
„Złotniczeńku rzemieślniczeńku! „ „
„Urób ty mi złoty kubek, „ „
„Złoty kubek, srebrne kraje." „ „
„A któż mi się z niego będzie napował?" hej leluja,
„Sam Pan Jezus z apostołami „ „
„I Matka najświętsza z dziewicami. „ „
W niedzielę rano do dziewczyny jadą, „ „
Wiezą w podarunku złociste pierścionki; „ „
„Bywajże nam zdrowa nadobna dziewczyno! hej leluja,
„Tobie kolędeczka, a nam wina beczka." „ „

Między śpiewami po dziś dzień, to po kościołach, to po domach, kolędami, znajdują się wprawdzie, późniejszych fabrykacyi, niesmaczne i bezsensowe pieśni, przez organistów zapewne przy szklance miodu improwizowane, są jednakże między niemi niektóre bądź nutą, bądź słowami, tak piękne i tak rzewnie proste, że najzimniejsze serce poruszyć niemi zdoła choćby mała czeladka serdecznie je w rodzinnem kole nucąca, gdy jej się przysłuchasz bez szydu lub ironii.

Pieśń np. w której co zwrotka powtarzają się słowa: „Weselmy się, radujmy się" już blisko 600 lat śpiewana jest w polskim kościele. Pieśń o sianku, które jest tak śliczne jak lilia, że na niem dzieciątko Marya złożyła, pieśń opisująca pałac Chrystusowej stajenki, i w niej żłób marmurowy, pieśń o starym Józefie w formie dyalogu, to prawdziwe, rzewne i pełne poetycznej prostoty pieśni. Z pisarzy naszych wielu pisało kolędy, najpiękniejszą atoli kolędą jest pieśń Franciszka Kar-

pińskiego, znajoma powszechnie, choć niezawodnie niepojmowana powszechnie: „Bóg się rodzi, moc truchleje.“

Nie pisząc tu rozpraw badawczych, ni archeologicznych, skreśliliśmy tylko po krótce wspomnienie o zwyczaju Szopki i kolęd — i na tem naszą rzecz, czasowi Szopki i kolęd odpowiednią — kończymy.

Dwie Siostry,

(Obrazek z pod Tatrów).

(Dalszy ciąg).

III.

Od owego spotkania w lesie, Kuba coraz jawniej, coraz namiętnej pokazywał miłość swą dla Hanki. Za nią wszędzie biegł, na nią czekał po drogach. Tereski smutna twarz niecierpliwiła go, bał się jej jak najboleśniejszego wyrzutu, choć mu nigdy nic nie wyrzucała i uciekał od niej. Tereska przeczuwała, że Kuba się zmienił dla niej; ale że Hankę kocha, tego przypuścić niemogła, nieśmiała. Raz czekał Kuba długo na Hankę. nie było jej widać, niecierpliwy wleciał do jej chaty. Hanki nie było w domu, jeno Tereska siedziała i szyła. Kuba się zmieszał i mimowoli cofnął. Tereska spojrzała na niego, oczy miała łez pełne.

— Uciekasz przedemną Kuba — mówiła.

Kuba się wrócił, siadł na ławie, obracał kapelusz w ręce i niewiedział co odpowiedzieć.

— Jakoś teraz omijasz naszą chatę Kubo.

— Niedziwota Teresko. Matka mi zaniemogła, jeść niema co, to człowiek jak koń pracować musi dzień cały, żeby z głodu nieumarł.

— A co twojej matce? — spytała trwożliwie Tereska.

— Nic to wielkiego moja Teresko — ot zwyczajnie stara, to jej byle co zaszkodzi. —

A w duszy pomyślał sobie: jaka ona dobra, Boże, Boże! czemu ja jej kochać nie mogę?

Niedługo pożegnał ją — przed domem spotkał Hankę, przywitali się oczami.

— Jutro w karczmie — rzekła mu Hanka i weszła do domu. A Tereska z okienka długo, długo łzawemi oczami goniła Kubę i czekała czy się nieobróci. Aż zniknął za drzewami, dziewczę westchnęło i siadło do roboty.

Na drugi dzień (była to niedziela) tłum ludu przed karczmą, dzieci i chłopcy zaglądają ciekawie przez okno do karczmy. A w karczmie ścisk, ciżba. Muzyka gra.

Odmienny od innych jest taniec górski i odmienna muzyka. Pół godziny nieraz słyszysz jedną nutę, jeden jakiś niedokończony śpiew. To zdawałoby się nużące, a przecież tak nie jest. W tych kilku tonach, powtarzających się bez ustanku, czuć jakiś smutek duszy, co urywa tę pieśń i nie kończy — to bieda owego ludu, co im zamyka usta otworzone do śmiechu; a obok tego smutku jest i dzikość tatrzańskiej burzy, i jęczenie echa po skałach. A taniec górala jaki zwinny, chwalący się, zręczny. Zdaje, się że on tańczy, żeby mu się dziwić i przyklaskiwać, tak zajęty sobą, tak się wdzięczy w skocznych ruchach, a dziewczyna kółkiem koło niego się kręci i opisuje mu wciąż sobą zaczarowane koło i ze wszech stron mu się narzuca, aż oboje, jak wicher z zamiecią, porwą się w szalony uścisk, pokręcą jak wir i znowu odpadną od siebie. A do koła tańczących gwar, śmiech, wrzawa.

Patrzcie, patrzcie! wśród tłumu ludu Kuba z Hanką roztańczył się, rozhulał: Ludzie chwalą zwinność Kuby, dziwią się jego poskokom; ale między niewiastkami szmer i szept jakiś i niechęć widać na twarzach. Ano szemrzą wszystkie, że Hanka tak się rozszalała w tańcu, choć niespełna ośm niedziel jak pochowała matkę. Krzywią się kobiety na Hankę, a chwalą Tereskę. Tereska przyszła za siostrą, ale ani kieliszkiem nietrąciła, ani o tańcu słyszeć niechce. Siadła koło pieca i patrzy na Kubę. Przymizerniała, przychudła wiele Tereska od ostatniego dnia, gdyśmy ją widzieli. Nieuwierzycie, żeby góralka mogła schudnąć z miłości, więc wam lepiej powiem, że z pracy i nędzy. Siedzi i zagapiła się na tańczących. Cały wieczór Kuba tańczył z Hanką, o niej ani pomyślał, ani do niej zagadał. Żal ścisnął serce dziewczęcia. Siedzi i czeka — aż się taniec skończy, aż Kuba do niej kieliszkiem przypije. — Biedna Tereska doczekać się nie może. — O! o! teraz skończa pewnie, bo już potem obciekli oboje; — jeszcze raz chwycił ją w ramiona, zawinął nią, rozpalone ich twarze, pijane wesołością oczy. Tereska odwróciła oczy — tak jej ciężko było patrzeć na to. Skrzypki urwały — odetchnęła i czeka. Kuba krzyknął na karczmarkę, nalał wódki w kubek i obrócił do Hanki. Gorąco i zimno zrobiło się w duszy Tereski; ale czeka jeszcze — może przyjdzie! — Odetchnął chwilę i odpoczął, uśmiechnął się do Hanki i zaśpiewał znowu i skrzypek za jego śpiewem nowy zagrał taniec. Tereska chwyciła się za głowę, przecisnęła się przez tłum i poleciała do domu. O! nie będę wam mówił, co się tam działo w sercu biednej dziewczyny; dla tych, co takich chwil niemają, opis byłby nudny, a dla takich, którym taka burza rozrywała serca, paliła, gryzła, pisać niepotrzeba. Dość powiedzieć: cierpiała. W ciemnej izdebce, ujrzawszy się samą, rozpuściła boleść w płacz, w narzekania głośne, aż powoli płacz ucichnął, dziewczę poczęło się modlić i uspokoiła się duszka i przyszedł sen na zbolałe oczy, sen co jej dał zapomnienie boleści.

A tymczasem w karczmie Hanka i Kuba rozszaleli, się, rozhulali, rozpili tak, że karczma i ludzie i skrzypki majaczyły im w oczach, jak kupa śmieci, — i niewidzieli nic, prócz swoich gorących twarzy, prócz swoich iskrzących, namiętnych oczów.

Skończyli taniec i zmęczeni usiedli w kącie i Kuba umizgać się począł i ściskać Hankę i niewidział, że ludzie szeptali i oburzali się i palcami ich wytykali.

W tej chwili wszedł do karczmy młody góral w ubiorze juhasa. Kapelusik z małym okapem buńczucznie ocieniał mu oczy i pół twarzy, czarna koszula z szerokiemi rękawami spięta szerokim pasem i opięte chodaki dodawały jego postaci śmiałości i fantazyi. Tłum poznał juhasa i roztąpił się tak, że juhasa wzrok padł na miłosną parę. Skrzypki urwali i zrobiło się w karczmie cicho — tak cicho, że aż Kuba i Hanka obejrzeli się po tłumie i spotkali się oko w óko ze Stachem, bo to on był.

Dziwne było przywitanie obu braci. Zaiskrzonemi oczami wpatrzyli się w siebie, i jak psy, gdy się o kość gryzą, rzucili się na siebie, i poczęła się krwawa zacięta bójka. Pijany Kuba żylastą ręką chwycił Stacha pod gardło i dusić zaczął; ale zwinny juhas wyrwał mu się z rąk i chwycił go oburącz za włosy. Mocując się runęli oba na ziemię, i rwiąc włosy i bijąc się pięściami tarzali się wśród ruchliwego tłumu, co ciekawie przypatrywał się bitce, hałasem i śmiechem zachęcając obu. Hanka odurzona, nieprzytomna, jak wryta siedziała

na miejscu z rozłożonemi rękami. Dopiero kiedy zobaczyła Stacha podnoszącego się z ziemi z pod ciała brata, co jak nieżywy leżał, z ławy krzyknęła i uciekła przed nim z karczmy, a za nią poleciały dwa czarne warkocze i dwie szumiące wstążki (podarunek Kuby); ale za nią, za kosami i wstęgami rzucił się w pogoń zadyszany i pokrwawiony Stach.

Koło młyna dogonił ją, chwycił ręką o warkocze i rzucił nią o ziemię. Omdlała. Stach opamiętał się. Widok tej kobiety, z której teraz życie uciekło, leżącej bez skargi, bez krzyku u nóg jego, gasił wściekłość i krew ochłodził. Ona była tak piękną w tej trupiej białości swojej, w bezładnym stroju, co odsłaniał jej wdzięki, tak piękną, że góral uczuł dziwną tęschnotę posiadania tej kobiety, że góral uczuł nie zazdrość, ale litość i miłość dla niewiernej. Zaczerpnął więc wody z rzeki i począł ją trzeźwić.

— Daruj, daruj Stachu — szeptała przychodząc do siebie — ja ciebie jednego kocham!

— Bodaj ty tak skamieniała, jak to prawda; nagadali mi ludzie we wsi o tobie, że aż uszy bolały słuchać·

Co mogli nagadać? że ja pustotnica, że ja z nim w karczmie była — a w sercu kto mi wyczyta kogo ja wolę?

Rozśmiał się Stach ironicznie.

— Chybaby ja durny był wierzyć takiej wietrznicy.

— Jeżeli niewierzysz to zatłucz mnie albo nie — to idź sobie i zapomnij o mnie. — I zaniosła się od płaczu. Czy myślicie że to udane łzy, że to kłamany płacz? Nie. Są kobiety, którym jedna chwila, jedna błyskawicowa myśl, jedno uczucie łzy wywabia na twarz, a druga je gasi. Hanka pomyśliła, że ją Stach opuścić może, i zapłakała nad tą myślą, bo Hanka wolała Stacha: on taki smukły, taki udatny, wesoły, nie tak jak ponury Kuba. A czemuż na Kubę zalotnemi oczyma patrzyła? Bo Stach był daleko, a Kuba był blisko.

Stach patrzał na płaczącą Hankę i wierzyć począł tym łzom. On tak potrzebował wierzyć.

— Więc ty mnie kochasz Hanko — mówił i patrzał jej w oczy.

Hanka za całą odpowiedź rzuciła mu się na szyję. Stach przycisnął ją gwałtownie do piersi, pocałował i lepiej mu się zrobiło. Odetchnął wolniej i uspokojony już począł ją prosić, by dla jege spokoju, dla ludzkich oczów niepustotowała i unikała Kuby. Potem szedł z nią ku jej chacie i długo, długo w noc gwarzyli przed chatą. O czem gadali? szumiące lasy podsłuchały, Dunajec wysłuchał; ale ja niewiem, bo spałem w tej porze.

Już ranek bielał kiedy się rozeszli. Ona do chaty — on w góry.

(C. d. n.)

POLKI LITERATKI.

(Zobacz *Niewiasta* r. 1860 Nr 7 i 8, i r. 1861 Nr 1, 2, i 4, r. 1862 Nr 2).

Kontynuatorką niejako wyobrażeń Wirtembergskiej księżny, była *Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska*, której biografią zamieszczają *Życiorysy znak. ludzi 1850*. Wydała powieści: *Pierwsza młodość i pierwsze uczucia*, Warsz. 1827—29. T: 4. *Wieczór adwentowy*, t. 2. Warszawa 1828. *Zofia i Emilia*, t. 2. Warsz. 1829 — także powieści wydane w Zbiorze: *Powieści narodowe*, t. 4. Lipsk 1845 i Bruxela 1862. Nareście: *Upominek dla dzieci, czyli krótkie powieści moralne*, Warsz. 1828 i 1842. — Pozbawiona wzroku dyktowała wszystkie swoje pisma; współudział w pracy tej miała mieć *Ludwika hrabianka Osolińska*, jej przyjaciółka, ale udział nie musiał być wielki, bo Osolińska nie umiała poprawnie pisać po polsku. Jaraczewska pisze z prostotą, i opowiada zdarzenia codziennego życia, opowiada dla młodych serc, z celem moralnym i z dobrotliwością serca. Znała serce ludzkie i umiała opisywać stosunki domowego pożycia. Przymioty te nie zjednały jej jednak licznych czytelników. Wystąpiła za późno. W tej epoce romantyzm i uwielbienie *Waltera Skotta*, wymagały więcej od powieści. Mimo to, krytyka takich pisarzy jak *Grabowski, Tyszyński, Kraszewski* i *Wójcicki*, nie przeoczyła jej zasług w powieściopisarstwie.

Wiadomości literackie.

Wyszedł we Lwowie 1871. Karola Szajnochy IV Tom wyższego nad wszelkie pochwały dzieła *Jadwiga i Jagełło.*

Treścią tego tomu są następujące przdmioty: Witołd. Naderspan (Opolczyk). Zejście Jadwigi. Światło. (Jest tutaj mowa o wieku XIV pod względem oświaty za granicą i w Polsce, o akadademii założonej przez Kazimierza W. o zasługach Jadwigi około oświaty, i. t. d. W tym rozdziale str. 162 czytamy, co następuje a co mamy za ciekawe dla naszych Czytelniczek: „Pragnienie nauki nietylko męzką zapalało ambicyą, lecz niepokoiło nawet płeć białą. Mało co po odnowieniu głównej szkoły Kazimierzowskiej przysłuchiwał się w niej odczytom akademicznym pewien młody Kandydat bakałarstwa, który jednego razu okazał się dziewczyną. Przywdzianie stroju męskiego przez niewiastę uchodziło za srogą zbrodnię, która temiż właśnie czasy za gubiła na stosie płomiennym sławną *Dziewicę Orleańską*. Naszą dziewczynę krakowską zaprowadzono natychmiast przed trybunał duchowny, gdzie przedewszystiem spotkało ją zapytanie: dlaczego męski przywdziała strój? Z miłości do nauk—odpowiedziała winowajczyni, a przysłuchywywane z kolei świadki, jej spółuczniowie, nie mogli nic zdrożnego powiedzieć o niej. Złagodnieli więc sędziowie duchowni, i na jej własne żądanie oddali ją do klasztoru. Tam ona została nauczycielką mniszek, a nawet ksienią“ itd). Dalsza treść tego tomu jest: Wojna wschodnia, Wielka wojna (z Krzyżactwem), Horodło, Powrót orlęcia, Żrodła i objaśnienia, Projekt rozbioru Polski w r. 1392.

— W kronice *Czasu* krakowskiego czytamy: Teraz wychodzi 59 dzienników w Peszcie i Budzie, a 24 w innych miastach węgierskich i krajach korony węgierskiej. Z Nowym rokiem ustało 13 dzienników. W liczbie dzienników peszteńsko-budyszyńskich jest 43 węgierskich, jeden niemiecki, trzy słowackie, jeden rumuński. Co do podziału na przedmioty, jest 15 politycznych, 11 kościelnych i szkolnych, 4 illustrowanych, 13 belletrestyczn ch, 6 ekonomicznych, 4 naukowych i 6 humorystycznych.

— Autor „Tatrów“, który naszego tatrzańskiego świata ukochał piękność całem sercem — p. Bogusz Stęczyński, wykonał teraz kredką piękną część okolicy tatrzańskiej, urocze i wspaniałe: „Morskie Oko.“ Obraz sprawia bardzo miłe wrażenie i przenosi duszę widza w czarowną dekoracyę naszej polskiej Szwajcaryi. Dostać go można po wszystkich księgarniach krakowskich.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.